

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ  
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej  
oraz Wojskowej Służby Polek  
ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186  
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl  
NIP 956 16 25 127; REGON 870502736  
KRS 00000 41692  
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

op. r. 30. 01.  
2013.



rel. podpisane A. Korczyński

286

PWK  
ZWZ-AK Słgsk  
Dbl. Sosnowiec

RADZYMIŃSKA  
zam. PAŹDZIOR  
AURELIA

1 286

**SPIS ZAWARTOŚCI**  
**TECZKI** 286/HSK Radzyminska .....

Avelia .....

zam. Paździór .....

ps. "Roma"

1./1. Relacja ✓

1/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora

1/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące delatora

II. Materiały uzupełniające relację

III/1. Materiały dotyczące rodziny relatora

III/2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

III/4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r.

III/5. Inne .....

IV. Korespondencja

.....

.....

.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne :

VI. Fotografie



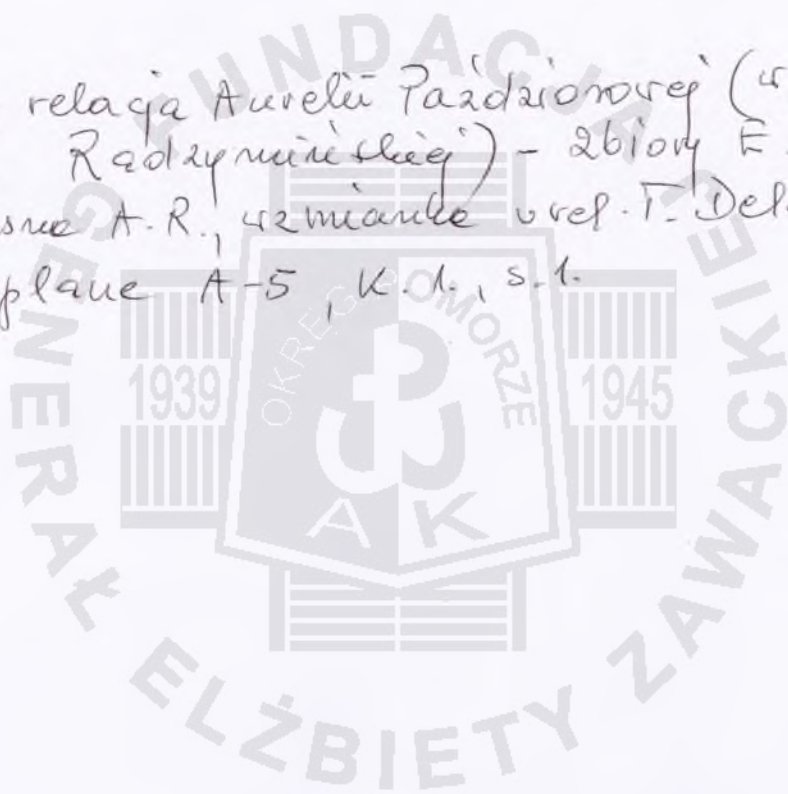


T. 286/WSK

Radzyminska Aurelia, zam. Paździor ps. „Roma”  
ur.

I/1. Relacja własna, napisana przez Aurelię Paździor  
z d. Radzyminska, nadana do Archiwum  
Elżbiety Zawackiej w r. 1976.  
Kopia maszynopisu w dwóch egzemplarach,  
A-4, k. 8, s. 8.

II. Skrócona relacja Aurelii Paździorowej (w czasie  
okupacji Radzyminskiej) - zbiory E. Zawackiej  
- rel. własna A.R., uzmianka w rel. T. Delekty.  
2 egzemplarze A-5, k. 1, s. 1.





Rel. 121 Sl,

O

PWK

Sosnowiec

Radzywińska ~~Anzrelia~~ zamężna Paździorowa ps. Roma.

Ur. e. XII. 1909r. w Sosnowcu, córka Floriana i Walentyny z d. Kawieckiej  
Ukończyła średnią szkołę handlową w Sosnowcu 1927r.

Pracowała jako księgowa w prywatnej firmie Mysłowski Handel Żelaza.  
Była uczestniczką kursów PWK. Mieszkała w Sosnowcu ul. Jagiellońska 3  
m 9. W końcu sierpnia 1939r. powołana do pomocn. służby wojskowej do  
dyspozycji komendanta Obrony Narodowej w Sosnowcu - obsługiwała tajną  
centralę telefoniczną umieszczoną w magistracie sosnowieckim. Pracę  
telefonistki pełniła do nocy z 3 - 4. IX., dnia 4. IX. 1939r. Niemcy wkro-  
czyli do Sosnowca.

W czasie okupacji nadal aż do lipca 1945r. pracowała w Mysłowicach  
w tejże firmie. Wysiedlona z mieszkania w VIII. 4lr, udało się jej wraz  
wraz z rodziną pozostać w Sosnowcu w pokoju sublokatorskim. Zaprzy-  
siężona jesienią 1939r. wraz z siostrą Janiną przez J. Radecką do taj-  
nej śląskiej sieci PWK. za pośrednictwem J. Meus początkowo kolporto-  
wała tajną gazetkę wydawaną przez "Organizację Orła Białego" oraz  
pełniła do końca 1940r. funkcję informatorki siatki wywiadowczej PWK  
U Romy kwaterowały również kobiety z konspiracji przyprowadzane przez  
J. Meus. Od zimy 1940-41r. do V. 1942r. była kurierką K.O. śląskiego ZWZ  
AK, jeździła do Katowic, Żywca, Bielska, Rybnika.  
Po zaarrestowaniu J. Meusówny w maju 1942r. zaprzestała działalności  
konspiracyjnej.

Po wojnie wyszła za mąż za Gerarda Paździora i zamieszkała w Gliwi-  
cach, ul. pracowała zawodowo jako księgowa i spo-  
łecznie m.in. jak ławniczka.

Zbiory E. Zawackiej - rel. własna A.R., wzmianka w rel. T. Delekty.

Rel. 121 Sl,

O

PWK

Sosnowiec

Radzymińska ~~Anna~~ zameżna Paździorowa ps. Roma.

Ur. e.XII.1909r. w Sosnowcu, córka Floriana i Walentyny z d. Kawieckiej  
Ukończyła średnią szkołę handlową w Sosnowcu 1927r.

Pracowała jako księgowa w prywatnej firmie Mysłowicki Handel Żelaza.  
Była uczestniczką kursów PWK. Mieszkała w Sosnowcu ul. Jagiellońska 3  
m 9. W końcu sierpnia 1939r. powołana do pomocn. służby wojskowej do  
dyspozycji komendanta Obrony Narodowej w Sosnowcu - obsługiwała tajną  
centralę telefoniczną umieszczoną w magistracie sosnowieckim. Pracę  
telefonistki pełniła do nocy z 3 - 4.IX., dnia 4.IX.1939r. Niemcy wkr  
czyli do Sosnowca.

W czasie okupacji nadal aż do lipca 1945r. pracowała w Mysłowicach  
w tejże firmie. wysiedlona z mieszkania w VIII.41r, udało się jej wr  
wraz z rodziną pozostać w Sosnowcu w pokoju sublokatorskim. Zaprzy-  
sieżona jesienią 1939r. wraz z siostrą Janiną przez J. Radecką do taj-  
nej śląskiej sieci PWK. za pośrednictwem J. Meus początkowo kolporte-  
wała tajną gazetkę wydawaną przez "Organizację Orła Białego" oraz  
pełniła do końca 1940r. funkcję informatorki siatki wywiadowczej PWK  
U Romy kwaterowały również kobiety z konspiracji przeprowadzane przez  
J. Meus. Od zimy 1940-41r. do V.1942r. była kurierką K.O. śląskiego ZWZ  
AK, jeździła do Katowic, Żywca, Bielska, Rybnika.

Po zaarrestowaniu J. Meusówny w maju 1942r. zaprzestała działalności  
konspiracyjnej.

Po wojnie wyszła za mąż za Gerarda Paździora i zamieszkała w Gliwi-  
cach, ul. , pracowała zawodowo jako księgowa i spe-  
łecznie m.in. jak kawniczka.

Zbiory E. Zawackiej- rel. własna A.R., wzmianka w rel. T. Delekty.



121 51

Relacja

Aurelii Pazdziorowej z domu Radzymińskiej

ur. dnia 2 grudnia 1909 r w Sosnowcu, córki Floriana i Walentyny z domu Kawieckiej.

Od urodzenia aż do lipca 1945 mieszkałam w Sosnowcu. W 1927 r ukończyłam Szkołę Handl. Żenską im. Kólowej Nadwigi w Sosnowcu. Zawód wyuczony i wykonywany - księgową.

Obecny adres: 44-100 Gliwice, ul. tel.

Po ukończeniu szkoły od lipca 1927 do lipca 1945 pracowałam w Mysłowickim handlu żelaza, właśc. Paweł Napierała, w Mysłowicach, Rynek, w charakterze buchalterki i kontorzystki. Byłam członkiem Związku Zaw. Pracowników Umysł., należałam do ZHP, byłam członkiem LOP i Ligi Morskiej. Ukończyłam kurs strzelecki Pw oraz kilka kursów tak obowiązkowych jak i ochotniczych obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

1x39

Wcześniej więcej tydzień (może dziesięć dni) przed wybuchem wojny zostałam powołana do pomocniczej służby wojskowej do dyspozycji Komendanta/Komendantary Obrony Miasta, (nie pamiętam dokładnej nazwy) w Sosnowcu, powołanie później zniszczyłam, obawiając się rewizji. Utrzymałam również zaświadczenie, na podstawie którego byłam zwalniana z pracy, gdyż dyżury pełniłam dzienne i nocne. Obsługiwałam tajną centralkę telef., mieszczącą się w magistracie w Sosnowcu. Było to małe pomieszczenie, chyba bez okna, bo pamiętam b. złe oświetlenie, wielkości ok. 2 x 2,5 m, po lewej stronie od drzwi stał mały stolik i centralkę z 1- lub 2 cyfrowymi numerami i połączeniem z miastem, kto się za tymi numerami krył - nie wiedziałam. Praca moja polegała na przyjmowaniu rozkazów i meldunków i przekazywaniu ich dalej. Szczególnie upamiętniły mi się meldunki z ostatnich dni przed i po wybuchu wojny, że jakiś prowokator podszedł pod księżkę, to kobieta, to znów jakiś mężczyzna sieją popłoch wśród uciekającej ludności wiadomościami, że idą Niemcy, a potem panaglenia, dlaczego nikt się nimi nie zajmie i wiele podobnych meldunków. Przez mnie przechodził rozkaz o obowiązku oddania wszelkiej broni (wydaje mi się, że widziałam potem takie obwieszenie na mieście) jak również rozkaz, aby wszyscy młodzi mężczyźni opuścili miasto. Ostatni dyżur pełniłam w nocy z 3 na 4 września 1939 i wtedy dostałam rozkaz zawiadomienia wszystkich, że Sosnowiec będzie oddany Niemcom bez strzału, jako miasto otwarte. Byłam wstrząśnięta, nie rozumiałam wtedy, dlaczego nie walczyliśmy, nie broniliśmy się. Czwartego września w południe widziałam jak szosa od strony Mysłowic wkroczyli Niemcy.

W trzecim dniu okupacji zgłosiłam się do pracy. Właściciel Paweł Napierała, Polak, wydał mi zaświadczenie, że jestem u niego zatrudniona i na tej podstawie uzyskałam przepustkę do Mysłowic. Granicę mogłam przekraczać w dwóch punktach, na moście na ~~Brynicy~~ Brynicy między



między Sosnowcem i Mysłowicami (idąc pieszo) i między Sosnowcem a Szopienicami (jadąc tramwajem przesiadałam w Szopienicach do tramwaju, jadącego do Mysłowic, gdyż bezpośredniego połączenia wtedy nie było).

W marcu 1940 r firmę objął komisaryczny zarządca (Treuhandler), a ponieważ byłam długoletnią pracownikiem, zatrzymał mnie (nas Polaków, którzy nie podpisaliśmy "Volkslisty", było w firmie troje: ja i 2-ch kolegów) i przez całą okupację tam pracowałam. Okupację przetrwałam tylko dzięki pomocy współpracowników, którzy sprzedawali mi bez wiedzy "treuhändera" (byle się tylko kasa zgadzała) sprzęty gospodarcze, których w warunkach wolnej sprzedaży nie było, potrzebny był "Bezugschein" wzgl. "Eisenschein", artykuły te mogłam wymieścić na żywność, bowiem karty żywnościowe dla Polaków nie zaspakajały nawet minimum potrzeb.

28.8.1941 r zostałam<sup>am</sup> wraz z matką i siostrą wysiedlona z bloków przy ul. Jagiellońskiej 3 m 9 (Warthestrasse). Niemcy wtedy przy wysiedlaniu przeprowadzali pewnego rodzaju wywiad, oglądali mieszkanie, namawiali do wpisania się na "Volkslistę", tak samo było i z nami, przychodzili parę razy. W przeddzień wysiedlenia, gdy wróciłam z pracy, zastałam w domu SS-owca, który zwrócił się do mnie po niemiecku z tym, że dziadek mój był urodzony w Prusach Wschodnich i ja mogę być nie tylko "Volksdeutsch" ale nawet "Reichsdeutsch", na to mu odpowiedziałam również po niemiecku: no tak, ale mój dziadek nazywał się Rądzymiński. Zerwał się, powiedział "nie, was nie wysiedlom" i poszedł, a następnego dnia przed czwartą rano przyszli, kazali zabrać co możemy i w ciągu 20 minut "raus"! Wszyscy wysiedleni wtedy musieliśmy podpisać dobrowolne zrzeczenie się pozostawionych w mieszkaniu rzeczy na rzecz "Reichu". Oczywiście wszyscy podpisali "dobrowolnie", nikomu nie uśmiechało się w razie odmowy iść na gestapo. Wywieziono nas do Bobrownik (wtedy jeszcze nie kierowano do obozów), stamtąd uciekłyśmy i na podstawie zaświadczenia z pracy, że nie mamy pracowników, a ja, obznajmiona z całością spraw, jestem nieodzowna, otrzymałam zezwolenie na zamieszkanie w Sosnowcu wraz z matką i siostrą w umeblowanym pokoju, jako sublokatorka. Po paru tygodniach tułaczki, nocowania u znajomych i po strychach, znajomy postarał się o pokój dla syna i odnajął nam go, zamieszkałyśmy wtedy na ulicy obecnie Bieruta (Öderstrasse) 35 a.

Krótko po wkroczeniu Niemców znajoma nasza Józefina/Józefa Meus (nie żyje - zamordowana w Oświęcimie) zaproponowała mojej siostrze Janinie bezpłatną pracę przy wydawaniu obiadów w t.zw. kuchni dla biednych, kierowanej przez Jadwigę Radecką. Niedługo potem zwierzyła nam się, że jest w tajnej organizacji, która powstała na bazie PW i czy wstąpimy, wyraziłyśmy zgodę i zostaliśmy zaprzysiężone przez J.Radecką. W parę miesięcy później Meusówna powiedziała nam, że organizacja, do której należymy, nazywa się Orzeł Biały.

Początkowo praca moja w konspiracji polegała na kolportowaniu, a raczej z powodu znikomej ilości na wypożyczaniu znajomym tajnej gazetki oraz wszelkich informacji, przydatnych wywiadowi. Wszystkie informacje dawałam siostrze, a gdzie ona je przekazywała nigdy się tym nie interesowałam, wogóle na temat naszych zadań nie rozmawialiśmy, uważając, że tak jest lepiej. Wiedziałam tylko, że podlegam Michalinie Koniecznej (zamęczona w 1942r przez gestapo), która prowadziła wywiad kobiecy.

x) wiersz



Do czasu wysiedlenia Meusówna sporadycznie przyprowadzała do nas nieznaną kobietę, prawdopodobnie łączniczkę, które u nas nocowały.

Pod koniec 1940 r. Meusówna powiedziała mi, że od tej chwili przestaje podlegać koniecznej, będą łączniczką do dyspozycji "Guziczka" (kpt Marmurowicz) i wszystkie rozkazy otrzymywać będą poprzez nią, mam również podać pseudonim, jakiego będą używała. Podarłam "Roma", po jakimś czasie powiedziała mi, że jest jeszcze jedna "Roma", ale ponieważ ona ma inny teben, to pseudonim mój uznano (miała być "Roma" I i "Roma" II). Z wyjazdów wtedy zapamiętałam wyjazd do Będzina, nieudany zresztą, bo nikogo nie zastałam, miałam zapytać o lekcje muzyki czy angielskiego? Po jakimś okresie czasu Meusówna zawiadomiła mnie, że "Guziczek" chce ze mną rozmawiać. O oznaczonej godzinie stawiałam się u niej. "Guziczek" zakomunikował mi, że ze względu na posiadaną przez pustkę będą łączniczką wyłącznie na Śląsk. Powiedział, że były tam duże aresztowania, moim zadaniem będzie ustalenie, czy dane osoby nie są aresztowane i nawiązanie kontaktów z nimi. Jako "nowa twarz", tak się wyraził, nie znana na tym terenie, powinno mi być łatwiej wykonać zadanie, zalecał jednak dużą ostrożność. Wszystkie rozkazy i pocztę miała doręczać mi wyłącznie Meusówna. Przy wyjazdach, celem których było nawiązanie kontaktu, pocztą żadnej nie wozikam; trasę zawsze miałam wytyczoną, dokładnie, w niektórych wypadkach miałam podany mój pseudonim, czasami nazwisko lub tylko imię, hasła w tej chwili już nie przypominam sobie. Jechałam zwykle wprost z pracy tramwajem, bo wyjazd po południu z domu mógł wydać się komus podejrzany, tylko dalsze wyjazdy z konieczności odbywałam w niedzielę. Chcąc jechać do Żywca, Bielska czy Rybnika, postępowałam w ten sposób, że tramwajem jechałam do Katowic, a stamtąd dalej pociągiem. Kolejności tych wyjazdów nie pamiętam; był to koniec zimy i wczesna wiosna 1941 r. Rok zapamiętałam po tym, że jeszcze tego samego roku Meusówna powiedziała mi, że ten porucznik u którego byłam w Michałowicach został aresztowany i powieszony.

Fierwszym moim zadaniem było sprawdzenie czy u łączniczki Wery (Weroniki) Cubert w Katowicach-Załężu jest wszystko w porządku i miałam dla niej polecenie dowiedzenia się, czy jest "Doktor" i Ada, wzgl. Ada ma sprawdzić czy jest "Doktor". Od tej chwili stale na Załęże zawoziłam pocztę, wyglądała ona rozmaicie, były to małe ruloniki, które chowałam do zameczka torby, książki "specjalnie" oprawiane, paczuszki z pieniędzmi osznurowane i opieczętowane, pudełeczka, papierosy, wszystko to było starannie zabezpieczone. Wszystko co zawoziłam do Cubertówny, ona sama lub przez swoje łączniczki doręczała adresatom, przeważnie tym, z którymi ja uprzednio nawiązywałam kontakty. Jak już wspominałam całą pocztę otrzymywałam od Meusówny, wiem od niej, że ~~z niej~~ otrzymywała od Janiny Bajoszek (żyje), która oprowadzała ją w introligatorni ojca. Rodzice Cubertówny napewno domyślali się, że przyjeżdżam z ramienia jakiejś tajnej organizacji, że narażam córkę i ich całą rodzinę, nigdy mnie jednak o nic nie pytali, zawsze byłam mile i serdecznie witana.

U Korfantówny w Siemianowicach byłam ok. g. 18-ej, było ciemno, padał deszcz ze śniegiem (w ten sposób ustalam porę roku, mógł to być koniec lutego, początek marca 1941), zastałam tylko matkę, która powiedziała mi, że córka poszła dowiedzieć się czy jest "dojście", bo były aresztowania.

W Żywcach byłam dwa razy, raz w sobotę i na drugi tydzień w niedzielę. Pamiętam był lekki mroźnik, w załamaniach gruntu leżał śnieg. Idąc od dworca minęłam jakiś most, czymś też był to wiadukt, po prawej stronie wszedłam do piętrowego domku, zastałam 2 starsze panie, bardzo skonsternowane moim przybyciem, gdy wymieniałam



nasio (zdaje się, że chciałam sprzedać lub kupić wełnę), a ponieważ musiały dopiero zawiadomić tego "kogoś" (nie pamiętam pseudonimu) umówiłam się z nimi na niedzielę i wtedy zastałam jakiegoś mężczyznę, zapytałam, czy chciałby nawiązać współpracę, wyraził zgodę i wróciłam do domu.

Bielsko-Komorowice-Czecnowice-Dziedzice (nie pamiętam dokładnie ~~Bylsko-Komorowice~~). Byłam tam w niedzielę rano, trasę jak zwykle miałam ściśle wytyczoną, pamiętam do teraz plan, nie pamiętam tylko punktów orientacyjnych wg których skręcałam. Z dworca szłam prosto (twarzą do słońca), obok jakiegoś domu skręcałam w lewo, potem w prawo dość duży kawałek i w prawo, długo prosto, w prawo, w lewo i znalazłam się w jakimś osiedlu wiejskim, było pełno drózek prowadzących do domków, wiosenne rostopy, miejscami porastała już trawa. Przeszłam kładkę i po lewej stronie stał domek, w sieni spotkałam kobietę, gdy zapytałam o "Romka" wzgl. "wkładka" (nie pamiętam dokładnie - było to imię zdrobniałe), usłyszałam: "znów przychodzicie? tyle tu było aresztowań, gestapo ciągle się tu kręci!" na to wyszedł młody mężczyzna, powiedział "co też mama mówi" i wyprowadził mnie na kładkę. Okazało się, że on dopiero ma mnie skontaktować z właściwą osobą, umówiłam się więc, że przyjadę powtórnie, gdy jednak zdałam relację Meusównie i po paru dniach zapytałam, czy mam jechać, odpowiedziała, że ~~na razie nie~~ na razie nie, aż się tam uspokoi. Wyjaśnię teraz dlaczego wymieniałam tyle miejscowości, otóż gdy w parę lat potem jechałam do Zabrzega, po ujściu kawałka drogi od stacji Dziedzice, zobaczyłam takie same usytuowanie domków, wydawało mi się, że poznaję to miejsce i dziwiłam się dlaczego kazano mi jechać do innej stacji i tak krążyć, skoro punkt ten był tak blisko stacji Dziedzice. Poza tym, pamiętam, że były to okolice Bielska.

~~W Rybniku~~ w Rybniku byłam dwa razy. Za pierwszym razem, mimo wytyczonej trasy z powodu ciemności nie mogłam odszukać i pojechałam w następną sobotę z Cubertówną. ~~Ma~~ Dotarliśmy do celu, do mieszkania weszła tylko ona, ja czekałam przed domem.

Z Alojzym Szubą (nauczyciel w Chwałowicach, przed wojną) widziałam się dwa razy. Pierwszy raz byłam w sobotę (ok. godz. 17<sup>00</sup>) było już ciemno, padał deszcz ze śniegiem) zastałam jego matkę, po jakimś czasie przyszedł syn, podczas rozmowy pytał mnie od jakiej organizacji przychodzę, nie umiałam dokładnie wyjaśnić (wiedziałam tylko o PW i OB i że są jakieś zmiany), umówiłam się więc na spotkanie w Chorzowie na wiadukcie obok Hutły w niedzielę. Meusówna wyjaśniła mi, że organizacja nasza nazywa się obecnie ZWZ, o tym powiadomiłam go podczas nast. spotkania, odpowiadzi mi żadnej nie dał, powiedział tylko, że musi "porozumieć się ze swoimi chłopcami".

Do Michałkowic do Skrzeka pojechałam w niedzielę wczesnie rano tramwajem ze Sosnowca do Bączyna czy też do Czeladzi (nie pamiętam) i potem pieszo polami. Droga, którą weszłam do Michałkowic wyprowadziła mnie wprost na alicę, przy której mieszkał. Gdy weszłam do kuchni leżał w ubraniu na łóżku, zerwał się, tłumacząc, że właśnie wrócił z pracy. Matka i jakiś młody chłopiec, którzy tam byli, zaraz wyszli. Byłam bardzo krótko, pamiętam, że wtedy już wiedziałam o ZWZ i to mu powiedziałam.

Jeszcze ~~głównym~~ jeden wyjazd dobrze pamiętam, było to dużo później, może nawet 1942 r. Dostałam rozkaz nawiązania łączności z oficerem, ukrywającym się u właściciela jakiegoś zakładu bla-



charskiego lub instalacyjnego (nie pamiętam dobrze), mieszczące-  
 go się przy ul. Mariackiej w Katowicach. Byłam tam ok. g. 9-  
 rano. Wchodziło się przez bramę na podwórze, po lewej były  
 jakieś magazyny wzgl. szopy, po prawej schodki zewnętrzne wzdłuż  
 ściany, prowadzące na półpiętro i wprost do mieszkania. Nie pa-  
 miętam czy i jakie podawałam hasło, wiem, że mówiłam o ukrywa-  
 jącym się ~~mnim~~ oficerze. Właściciel zakładu, z którym rozmawia-  
 wałam, podszedł do kłata i zapukał, potem wyprowadził mnie na  
 podwórze. Obok schodków otworzyła się jakaś kłapa i wyszedł  
 mężczyzna w wojskowych spodniach. W międzyczasie nadeszły dwie  
 córki właściciela, przy magazynach 2-ech 16-17-letnich chłopców  
 coś robiło, środkiem jeszcze jeden toczył zwój jakiegoś drutu  
 wzgl. koło. Oficer zapytał o co chodzi, pokazano mi, że chcę  
 się z nim zobaczyć. Odciągnęłam go trochę na bok i nim zdąży-  
 łać się odezwać, zwrócił się do mnie, że on nie będzie ze mną  
 rozmawiał, że mieli przysłać kogoś poważniejszego. Powiedzia-  
 łałam "o niczym nie wiem, mam tylko zapytać, czy pan zgadza się  
 na spotkanie", odpowiedział mi, że wobec tego niech ktoś po-  
 ważniejszy przyjedzie do Katowic i wymienił lokal, ~~mnim~~  
 ponownie powiedziałam "nie mogę pana umówić, mam tylko zapy-  
 tać, czy zgadza się pan na spotkanie". Powiedział, że się zga-  
 dza i poszłam. Zdając sprawozdanie powiedziałam Meusównie o tym  
 braku ostrożności.

Również dobrze pamiętam, gdy pewnego razu Meusówna przekazała  
 mi rozkaz stawienia się u "Guziczka" (powiedziała mi w zaufaniu,  
 że ktoś chce sobie mnie obejrzeć). Podczas rozmowy z nim wszedł  
 wysoki szczupły mężczyzna, wydał mi się młodszy od "Guziczka",  
 powiedział do niego parę słów i wyszedł, wtedy "Guziczek" wrę-  
 czył mi parę małych ruloników i powiedział, że są to nomi-  
 nacje oficerskie dla paru placówek, żeby specjalnie uważała.  
 Nominacje te, jak zawsze zawiiozłam do Cubertówny.

Wśród poczty, którą wiozłam do Katowiczek, była również poczta  
 dla "Radusia"/"Radomia" (pamiętam tylko rozbieżność ostatniej  
 litery, ale niedokładnie, wydaje mi się, że to było "s").  
 Meusówna, dając mi pocztę, wymieniła pseudonim "Rados", nato-  
 miast łączniczka Cubertówny przedstawiła się "Radom", proponował  
 jej również, aby z całą grupą łączniczek spotkała się z nią  
 w Katowicach. Zdając Meusównie relację, powiedziałam również  
 o niezgodności pseudonimu, ona sprawdziła i powiedziała mi, że  
 winno być "Rados", o czym zawiadomiłam Cubertównę, dając nas-  
 tępny pocztę dla niego. Następnej poczcie dla "Radusia" były  
 pieniądze i Cubertówna osobiście pojechała do niego, ponownie  
 twierdził, że jego pseudonim brzmi "Radom; przesyłkę rozpakował  
 przy niej i oburzał się, że takie ochłapy mu przysyłano, ~~mnim~~  
 niewystarczające nawet na jeden poczęstunek. Ponowił również  
 propozycję spotkania się ze wszystkimi łączniczkami w kawiarni  
 w Katowicach, co było wbrew zasadom konspiracji i Cubertówna  
 napisała raport, podpisując pseudonimem "Arew". Raport ten  
 wręczyłam Meusównie. Było to w ostatnich miesiącach przed  
 aresztowaniem ~~mnim~~.

Gdy w maju 1942 r. rozpoczęły się aresztowania w Sosnowcu, Meusówna  
 poleciła mi zawiadomić Katowice o zawieszeniu łączności z ko-  
 menda, aż do odwołania. Był to mój ostatni wyjazd do Cubertówny.  
 Przyniesłam wtedy werze, że jeśli przeżyję, to zgłoszę się do  
 niej, ja znałam jej nazwisko i adres, ona tylko mój pseudonim  
 "Roma". Dotrzymałam słowa i po skończeniu się wojny odszukałam  
 ją, a potem kontakt się rozluźnił i straciłyśmy się z oczu.



O ile dobrze sobie przypominam, to aresztowania rozpoczęły się z początkiem maja 1942 r. Pewnego dnia Meusówna bardzo zdenerwowana powiedziała mi, że z czyjegós mieszkania w obawie przed rewizją usunięto pewne materiały/dokumenty i dano jej do ukrycia, a przecież ona ma "swoje" (obecnie w 1976 r. dowiedziałam się, że była u niej kancelaria dowództwa) i nie ma już gdzie tego ukryć. Powiedziała, że to co jej dano, to jest wykaz wszystkich oficerów, adresy i punkty kontaktowe.

O aresztowaniu Meusówny i Koniecznej (przewieziona do Berlina i zamęczona przez gestapo) dowiedziałam się dopiero następnego dnia po przyjsciu z pracy. Nietrudno sobie wyobrazić jak to przeżyliśmy w domu, zdając sobie sprawę z tego co je czeka i co czeka nas, jeśli one nie wytrzymają tortur, a uciekać nie miałyśmy dokąd, ani za co. Od Meusówny z więzienia w Mysłowicach dostałyśmy gryps, pamiętam z niego: oficjalnie was nie znam, nic nie znaleźli, marzę, żeby coś zjeść. Po tym grypsie był drugi (nie do nas). Sąsiadka Meusówny z III p. Maria Sakowiczowa zwróciła się do mnie z tym, że to o czym ja wiem (nie wiem jak M. mnie określiła, bo grypsu nie widziałam), znajduje się "za plotem" czy też "za sztachetami" i musimy to odnaleźć. Razem z Sakowiczową włamałyśmy się do mieszkania M., na podłodze na lewo od drzwi leżał stos książek, papierów i różnych drobiazgów. Moim zdaniem gestapo nie orientowało się jaką funkcję w konspiracji pełniła Meusówna, nie wiedzieli czego szukać. ~~Do namierzamnamnamnam~~ rewizja byłaby bardziej szczegółowa, a meble nie były odsuwane, listew nie odrywano, obrazy wisiały nie ruszane - takie odniosłam wrażenie. Przejrzaliśmy dokładnie rzeczy na podłodze i możliwie wszystko co było w mieszkaniu - bezskutecznie. Dopiero moja siostra, która była później, w lusterku na ścianie znalazła kopertę, którą Sakowiczowa poleciła oddać Skibińskiemu (dozorca), a po którą miał się ktoś zgłosić. Niezależnie od nas Skibiński czynił poszukiwania i on wśród rzeczy na podłodze znalazł lusterko z ukrytymi w nim materiałami, lusterko to parokrotnie miałyśmy z Sakowiczową w ręku, nie domyślając się niczego.

Parę dni przed aresztowaniem Meusówny nocowała u niej łączniczka, jadąca do Krakowa, której nie miała u kogo ulokować (my już nie miałyśmy możliwości przenocowania kogokolwiek); według jednej z wersji, krążących wtedy, łączniczka ta, aresztowana na granicy razem z handlarkami, nie pytana zaczęła "sypać", wskazując na MM Meusównę, że u niej nocowała.

Ze zrozumiałych względów zerwałyśmy wtedy wszelkie kontakty, obawiając się, aby, jeśli jesteśmy obserwowane przez gestapo, nie naprowadzić na innych.

W kwietniu 1945 r. wyszłam za mąż za Gerarda Paździora (był pełnomocnikiem rejonowym Śląsko Opolskiej Grupy Operacyjnej w Gliwicach) i w lipcu 1945 wyjechałam do niego i zamieszkałyśmy w Gliwicach.

W Mysł. Handlu Żelaza w Mysłowicach pracowałam do lipca 1945, a od września 1945 do stycznia 1951 w Centrostalu w Gliwicach, następnie od lutego 1951 do marca 1957 w Zjedn. Budowy Pieców Przemysłowych w Gliwicach i od kwietnia 1957 do stycznia 1970, t.j. do chwili przejścia na emeryturę, w Okręgowej Dyrekcji Osiedli Robotniczych w Gliwicach na stanowisku kierownika działu ksiąg. Byłam ławnikiem w sądzie, pracowałam dużo społecznie i za pracę zawodową i społeczną posiadam wiele dyplomów oraz Medal 10-lecia Polski Ludowej.

Gliwice, dnia 5 czerwca 1976 r.

*Kaer*



## R e - l a c j a

Aurelii Paździorowej z domu Radzymińskiej

ur. dnia 2 grudnia 1909 r. w Sosnowcu, córki Floriana i Walentyny z domu Kawieckiej.

Od urodzenia aż do lipca 1945r. mieszkałam w Sosnowcu.

W 1927 roku ukończyłam Szkołę Handlową im. Królowej Jadwigi w Sosnowcu. Zawód wyuczony i wykonywany - księgowa.

Obecny adres : 44-100 Gliwice ul.

telefon

Po ukończeniu szkoły od lipca 1927 do lipca 1945 - pracowałam w Mysłowickim Handlu Żelaza, właśc. Poweł Napierała w Mysłowicach, Rynek, w charakterze buchalterki i kasyerki. Byłam członkiem LOP i Ligi Morskiej. Ukończyłam kurs strzelecki PZ oraz kilka kursów tak obowiązkowych jak i ochotniczych obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

Mniej więcej tydzień /może kilka dni/ przed wybuchem wojny zostałam powołana do pomocniczej służby wojskowej do dyspozycji Komendanta /Komendatury Obrony Miasta, /nie pamiętam dokładnej nazwy/ w Sosnowcu, , powołanie później zniszczyłam, obawiając się rewizji.

Otrzymałam również zaświadczenie, na podstawie którego byłam zwalniana z pracy, gdyż dyżury pełniłam dzienne i nocne. Obsługiwałam tajną centralkę telefoniczną mieszczącą się w magistracie w Sosnowcu.

Było to małe pomieszczenie, chyba bez okna, bo pamiętam było złe oświetlenie, wielkości ok. 2 x 2,5 m, po lewej stronie od drzwi stał mały stolik z centralką z 1- lub 2 cyfrowymi numerkami i połączeniem z miastem. Kto się za tymi numerami krył - nie wiedziałam.

Praca moja polegała na przyjmowaniu rozkazów i meldunków i przekazywaniu ich dalej. Szczególnie upamiętniły mi się meldunki z ostatnich dni przed i po wybuchu wojny, że jakiś prowokator podszedł pod księdza, to kobieta, to znów jakiś mężczyzna sieją popłoch wśród uciekającej ludności wiadomościami, że idą Niemcy, a potem panaglenia, dlaczego nikt się nimi nie zajmie i wiele podobnych meldunków.

Przez mnie przebiegł rozkaz o obowiązku oddania wszelkiej broni. /wydaje mi się, że widziałam potem takie obwieszczenie na wieście jak również rozkaz, aby wszyscy mężczyźni opuścili miasto. Ostatni dyżur pełniłam w nocy z 3 na 4 września 1939 i wtedy dostałam rozkaz zawiadomienia wszystkich, że Sosnowiec będzie oddany Niemcom bez strzału, jako miasto otwarte. Byłam wstrząśnięta, nie rozumiałam wtedy, dlaczego nie walczymy, nie bronimy się. Czwartego września



w południe widziałam jak szesą od strony Mysłowic wkraczali Niemcy. W trzecim dniu okupacji zgłosiłam się do pracy. Właściciel Paweł Napierała - Polak, wydał mi zaświadczenie, że jestem u niego zatrudniona i na tej podstawie uzyskałam przepustkę do Mysłowic. Granicę mogłam przekraczać w dwóch punktach, na moście Brynicy między Sosnowcem a Mysłowicami /iđąc pieszo/ i między Sosnowcem a Szepienicami /jadąc tramwajem przesiadałam w Szepienicach do tramwaju jadącego do Mysłowic, gdyż bezpośredniego połączenia wtedy nie było.

W marcu 1940 r. firmę objął komisaryczny zarządca /Treuhänder/, a ponieważ byłam długoletnią pracownikiem, zatrzymał mnie /nas Polaków, którzy nie podpisali "Volkslisty", było w firmie troje: ja i 2-ch kolegów/ i przez całą okupację tam pracowałam. Okupację przetrwałam tylko dzięki pomocy współpracowników, którzy sprzedawali mi bez wiedzy "treuhändera" /było się tylko kasa zgadzała/ sprzęty gospodarcze, których wolnej sprzedaży nie było, potrzebny był "Bezugschein" wzgl. "Eisenschein", artykuły te mogłam wymienić na żywność, bowiem karty żywnościowe dla Polaków nie zaspakajały nawet minimum potrzeb,

28.9.1941 r. zostałam wraz z matką i siostrą wysiedlona z bloków przy ul. Jagiellońskiej 3 n.9 /Warthestrasse/. Niemcy wtedy przy wysiedlaniu przeprowadzili pewnego rodzaju wywiad, oglądali mieszkanie, namawiali do wpisania się na "Volkslistę", tak samo było i z nami, przychodzili parę razy. W przeddzień wysiedlenia, gdy wróciłam zastałam w domu SS-owca, który zwrócił się do mnie po niemiecku z tym, że dziadek mój był urodzony w Prasach Wschodnich i ja mogę być nie tylko "Volksdeutsch" ale nawet "Reichsdeutsch", na to mu odpowiedziałam również po niemiecku "ne tak, ale mój dziadek nazywał się Radzywiński. Zerwał się, powiedział "nie, was nie wysiedlem" i poszedł, a następnego dnia przed czwartą raną przyszli, kazali zabrać co możemy i w ciągu 20 minut "raus"! Wszyscy wysiedleni wtedy musieliśmy podpisać dobrowolne zrzeczenie się pozostawionych w mieszkaniu rzeczy na rzecz "Reichu". Oczywiście wszyscy podpisali "dobrowolnie", nikomu nie udało się w raz ie odważyć iść na gestapo. Wywieziono nas do Bobrownik /wtedy jeszcze nie kierowane do obozów. Stamtąd uciekłyśmy i na podstawie zaświadczenia z pracy, że nie mają pracowników, ja obznajomiona z całokształtem praw, jestem niecodziennie, otrzymałam zezwolenie na zamieszkanie w Sosnowcu wraz z matką i siostrą w uzbudowanym pokoju jako sublekatka. Po paru tygodniach tułaczki, nocowania u znajomych i po strybach,



znajomy postarał się o pokój dla syna i odnajął nam go, zamieszka-  
łyśmy wtedy na ulicy Bieruta /Oderstrasse/ 35a.

Krótko po wkroczeniu Niemców znajoma nasza Józefina /Józefa Meus-nie-  
żyje-zamordowana w Oświęcimiu/ zapropozowała mojej siostrze Janinie  
bezpłatną pracę przy wydawaniu obiedów w tzw. kuchni dla biednych,  
kierowanej przez Jadwigę Radecką. Niedługo potem zwierzyła nam się,  
że jest w tajnej organizacji, która powstała na bazie PW i czy wstą-  
pimy. Wyraziłyśmy zgodę i zostałyśmy zaprzysiężone przez J. Radecką.  
W parę miesięcy później Meusówna powiedziała nam, że organizacja do  
której należymy nazywa się Orzeł Biały.

Początkowo praca moja w konspiracji polegała na kolportowaniu, a ra-  
czej z powodu znikomej ilości na wypożyczaniu znajomym tajnej gazet-  
ki oraz zbieraniu wszelkich informacji, przydatnych wywiadowi.

Wszystkie informacje dawałam siostrze, a gdzie ona je przekazywała  
nigdy się tym nie interesowałam, w ogóle na temat nastych zadań nie  
rozmawiałyśmy uważając, że tak jest lepiej. Wiedziałam tylko, że po-  
dlegałam Michalinie Koniecznej /zamęczona w 1942r. przez gestapo/,  
która prowadziła wywiad kobiecy.

Do czasu wysiedlenia Meusówna sporadycznie przyprowadzała do nas  
nieznajome kobiety, prawdopodobnie łączniczki, które u nas nocowały.  
Pod koniec 1940 roku Meusówna powiedziała mi, że od tej chwili prze-  
staje podlegać Koniecznej, będę łączniczką do dyspozycji "Guziczka"  
/kpt. Marmurewicz/ i wszystkie rozkazy otrzymywać będę poprzez nią,  
nam również podać pseudonim, jakiego będę używała. Podałam "Roma", po  
jakimś czasie powiedziała mi, że jest jeszcze jedna "Roma", ale ponie-  
waż ona ma inny teren, to pseudonim mój uznano /miała być "Roma" I  
i "Roma II"/. Z wyjazdów wtedy zapamiętałam wyjazd do Będzina, nieuda-  
ny zresztą, bo nikogo nie zastałam, miałam zapytać o lekcje muzyki  
czy angielskiego. Po jakimś okresie czasu Meusówna zawiadomiła mnie  
że "Guziczek" chce ze mną rozmawiać. O Oznaczonej godzinie stawiłam  
się u niej. "Guziczek" zakomunikował mi, że ze względu na posiadaną  
przepustkę będę łączniczką wyłącznie na Śląsk. Powiedział, że były  
tam duże aresztowania, moim zadaniem będzie ustalenie, czy dane osoby  
nie są aresztowane i nawiązanie kontaktów z nimi. Jako "nowa twarz", że  
tak się wyraził, nie znana na tym terenie, powinno mi być łatwiej  
wykonać zadanie, zalecał jednak dużą ostrożność. Wszystkie rozkazy  
i pocztę miała doręczać mi wyłącznie Meusówna. Przy wyjazdach, celem  
których było nawiązanie kontaktu, pocztę żadnej nie wosiłam; trasę  
zawsze miałam wytyczoną dokładnie, w niektórych wypadkach miałam  
podany pseudonim, czasami nazwisko lub tylko imię, hasła w tej chwili



już nie przypominam sobie. Jechałam zwykle wprost z pracy tramwajem bo wyjazd po południu z domu mógł wydać się komuś podejrzany, tylko dalsze wyjazdy z konieczności odbywałam w niedzielę. Chcąc jechać do Żywca, Bielska czy Rybnika, postępowalam w ten sposób, że tramwajem jechałam do Katowic, a stamtąd dalej pociągami. Kolejności tych wyjazdów nie pamiętam. Był to koniec zimy i wczesna wiosna 1941 r. Ręk zapamiętałam po tym, że jeszcze tego samego roku Klausówna powiedziała mi, że ten porucznik u którego byłam w Michałkowicach został aresztowany i powieszony.

Pierwszym moim zadaniem było sprawdzenie czy u łączniczki Wery /Waronik Cubert w Katowicach-Zakętu jest wszystko w porządku i miałam dla niej polecenie dowiedzenia się, czy jest "Doktor" i Ada wzgl. Ada ma sprawdzić czy jest "Doktor". Od tej chwili stale na Zakęcie zawoziłam paczkę. Wyglądała ona rozmaicie, były to małe paczki, które chowałam do zameczka torby, książki "specjalnie" oprawiane, paczuszki z pieniędzmi osznurowane i opieczetowane, pudełeczka papierosy, wszystko to było starannie zabezpieczone. Wszystkie te zawoziłam do Cubertówny, ona sama lub przez swoje łączniczki doręczała adresatom, przeważnie tym, z którymi ja poprzednio nawiązywałam kontakty. Jak już wspominałam całą paczkę strząsnęłam od Klausówny, wiem od niej, że czasem strząsnęła ją od Jasiны Bajetek /żyją/, która opiewała ją w inteligentnej ojca w eklatkę książki. Rodzice Cubertówny napewno domyślali się, że przyjeżdżam z ramienia jakiejś tajnej organizacji, że naradza córkę i ich całą rodzinę, nigdy jednak o nic nie pytali, zawsze były mile i serdecznie witane.

U Kernfantówny w Siedliszowicach byłam ok. g. 18-tej, było ciśnie, padał deszcz ze śniegiem /w ten sposób ustalam parę roku mógł to być koniec II lutego, początek marca 1941r, zastałam tylko matkę, która powiedziała mi, że córka poszła dowiedzieć się czy jest "dojście", bo były aresztowania.

W Żywcu byłam dwa razy, raz w sobotę i na drugi tydzień w niedzielę. Pamiętam był lekki mroźnik, w zakamariach gruntu leżał śnieg. Idąc od dworca minęłam jakiś most, czy też był to wiadukt, na prawej stronie wszedłam do piętrowego domu, zastałam 2 starsze panie, bardzo skansterowane moim przybyciem, gdy wymieniliśmy hasła /zdaje się że chciałam sprzedać lub kupić wełnę/, a paniewały musiały dopiero zawiadomić tego "kegoś" /nie pamiętam pseudonimów/ umówiłam się z nimi na niedzielę i wtedy zastałam jakiegoś mężczyznę - zapytałam, czy chciałby nawiązać



wyraził zgodę i wróciłam do domu.

Bielsko-Komerowice-Czechowice-Dziedzice /nie pamiętam dokładnie/.

Byłam tam w niedzielę rano, trasę jak zwykle miałam ściśle wytyczoną, pamiętam do teraz plan, nie pamiętam tylko punktów orientacyjnych wg których skręcałam. Z dworca szłam prosto /twarzą do słońca/ obok jakiegoś domu skręciłam w lewo, potem w prawo dość duży kawałek i w prawo, długie proste., w prawo- w lewo i znalazłam się w jakimś osiedlu wiejskim, była pełna drózek prowadzących do domków, wiosenne restopy, miejscami porastała już trawa. Przeszłam kładkę i po lewej stronie stał domek, w sieni spotkałam kobietę, gdy zapytałam o "Rozka" wgl. "Władka" /nie pamiętam dokładnie - było to imię zdrobniałe/ usłyszałam "anów przychodzą ? tyle tu było areztowań, gestapo ciągle się tu kręcił na to wyszedł młody mężczyzna powiedz" co też mama mówi" i wyprowadził mnie na kładkę. Okazało się, że on dopiero ma mnie skontaktować z właściwą osobą, umówiłam się więc, że przyjadę powtórnie, gdy jednak zdałam relację Meusównie i po paru dniach zapytałam, czy mam jechać, że na razie nie, aż się tam uspokoi. Wyjaśnił teraz dlaczego wymieniłam tyle miejscowości, otóż gdy w parę lat potem pojechałam do Zabrzegu, po ujściu kawałka drogi od Stacji Dziedzice, zobaczyłam takie same usytuowanie domków, wydawało mi się, że poznaję to miejsce i dziwiłam się dlaczego dlaczego kazano mi jechać do innej stacji i tak krążyć, skoro punkt ten był tak blisko stacji Dziedzice. Poza tym pamiętam, że były to okolice Bielska.

W Rybniku byłam dwa razy. Za pierwszym razem, mimo wytyczonej trasy z powodu ciemności nie mogłam odzyskać i pojechałam w następną sobotę z Cubertówną. Dotarliśmy do celu, do mieszkania weszła tylko ona, ja czekałam przed domem.

Z Alejzyc Szubą /nauczyciel w Chwałowicach, przed wojną/ widziałam się dwa razy. Pierwszy raz byłam w sobotę /ok.godz.17-tej - było już ciemno- padał deszcz ze śniegiem/ zastałam jego matkę, po jakimś czasie przyszedł syn, podczas rozmowy pytał mnie od jakiej organizacji przychodzę, nie umiałam dokładnie wyjaśnić /wiedziałam tylko o PW i OP i że są jakieś zmiany/, umówiłam się więc na spotkanie w Chorzowie na wiadukcie obok Huty w niedzielę. Meusówna wyjaśniła mi, że organizacja nasza nazywa się obecnie ZWZ, o tym powiadomiłam go podczas następnego spotkania odpowiedzi mi żadnej nie dał powiedział tylko, że musi "porozumieć się ze swoimi chłopcami".



Do Michałkowic do Skrzepka pojechałam w niedzielę wczesnie rano tramwajem ze Sosnowca do Będzina czy też do Czeladzi /nie pamiętam/ i potem pieszo polami. Droga, którą weszłam do Michałkowic wyprowadziła mnie wprost na ulicę, przy której mieszkałam. Gdy weszłam do kuchni leżał w ubraniu na łóżku zerwał się tłuśsząc, że właśnie wrócił z pracy. Matka i jakiś młody człowiek-chłopiec, którzy tam byli, zaraz wyszli. Byłam bardzo krótko, pamiętam, że wtedy już wiedziałam o ZWZ i to mu powiedziałam. Jeszcze jeden wyjazd dobrze pamiętam, było to duże później, może nawet 1942 r. Bestałam rozkaz nawiązania łączności z oficerem, ukrywającym się u właściciela jakiegoś zakładu blacharskiego lub instalacyjnego /nie pamiętam dobrze/, mieszczącego się przy ul. Mariackiej w Katowicach. Byłam tam ok. godz. 9-tej rano. Wchodziło się przez bramę na podwórze, po lewej były jakieś magazyny wzgl. szopy, po prawej schodki zewnętrzne wzdłuż ściany, prowadzące na półpiętro i wprost do mieszkania. Nie pamiętam, czy i jakie podawałam hasła, wiem, że mówiłam o ukrywającym się oficerze. Właściciel zakładu, z którym rozmawiałam, podszedł do kąta i zapukał, potem wyprowadził mnie na podwórze. Obok schodków otworzyła się jakaś kłapa i wyszedł mężczyzna w wojskowych spodniach. W między czasie nadeszły dwie córki właściciela, przy magazynach 2-oh dwóch 16-17 letnich chłopców coś robiło, średkiem jeszcze jeden taczył zwój drutu wzgl. koło. Oficer zapytał o co chodzi, pokazano mi, że chcę się z nim zobaczyć. Odciągnęłam go trochę na bok i nim zdążyłam się odezwać zwrócił się do mnie, że on nie będzie ze mną rozmawiać, że mieli przysłać kogoś poważniejszego. Powiedziałam "o niczym nie wiem, mam tylko zapytać, czy pan zgadza się na spotkanie", odpowiedział mi, że wobec tego niech ktoś poważniejszy przyjedzie do Katowic i wymieni lokal, po pewnie powiedziała "nie mogę pana usławić, mamy tylko zapytać, czy zgadza się pan na spotkanie". Powiedziałam, że się zgadza i poszłam. Zdając sprawozdanie powiedziałam Meusównie o tym braku ostrożności. Również dobrze pamiętam, gdy pewnego razu Meusówna przekazała mi rozkaz stawienia się u "Guziczka" /powiedziała mi w zaufaniu, że ktoś chce sobie mnie obejrzeć/. Podczas rozmowy z nią wszedł wysoki szczupły mężczyzna, wydał mi się młodszy odaxwał "Guziczka" powiedział do niego parę słów i wyszedł, wtedy "Guziczek" wręczył mi parę małych ruloników i powiedział, że są to nominacje oficerskie dla paru placówek, żebyśmy specjalnie uważała. Nominacje te jak zawsze zwiezłam do Cubertówny.



Wśród poczty, którą woziliam do Katowic, była również poczta dla "Radosia" /"Radonia"/ pamiętam tylko rozbieżność ostatniej litery ale niedokładnie, wydaje mi się, że to było "ś"/. Meusówna, dając mi pocztę wymieniła pseudonim "Radoś" natomiast łączniczce Cubertówny przedstawił się "Radom", proponował jej również, aby z całą grupą łączniczek spotkała się z nim w Katowicach. Zdając Meusównie relację, powiedziała mi również o niezgodności pseudonimu, ona sprawdzała i powiedziała mi, że winno być "Radoś", o czym zawiadomiłam Cubertównę dając następną pocztę dla niego. W następnej poczcie dla "Radosia" były pieniądze i Cubertówna osobiście pojechała do niego, ponownie twierdziła, że jego pseudonim brzmi "Radom"; przesyłkę rozpakował przy niej i oburzał się, że takie ochłapy mu przysyłano, niewystarczające nawet na jeden poczęstunek. Ponowił również propozycję spotkania się ze wszystkimi łączniczkami w kawiarni w Katowicach, co było wbrew zasadom konspiracji i Cubertówna napisała raport, podpisując pseudonimem "Arew". Raport ten wręczyłam Meusównie. Było to w ostatnich miesiącach przed aresztowaniami.

Gdy w maju 1942r. rozpoczęły się aresztowania w Sosnowcu, Meusówna poleciła mi zawiadomić Katowice o zawieszeniu łączności z komendą, aż do odwołania. Był to mój ostatni wyjazd do Cubertówny. Przyrzekłam wtedy Werze, że jeśli przeżyję, to zgłoszę się do niej, ja znałam jej nazwisko i adres, ona tylko mój pseudonim "Roma". Dotrzytałam słowa i po skończeniu się wojny odszukałam ją, a potem kontakt się rozluźnił i straciłyśmy się z oczu.

O ile dobrze sobie przypominam, to aresztowania rozpoczęły się z początkiem maja 1942r. Pewnego dnia Meusówna bardzo zdenerwowana powiedziała mi, że z czyjegoś mieszkania w obawie przed rewizją usunięto pewne materiały /dokumenty i dane jej do ukrycia, a przecież ona ma "swoje" /obecnie w 1976 r. dowiedziałam się, że była u niej kancelaria dowództwa/ i nie ma już gdzie tego ukryć. Powiedziała, że to co jej dane, to jest wykaz wszystkich oficerów adresy i punkty kontaktowe.

O aresztowaniu Meusówny i Koniecznej /przewieziona do Berlina i zamęczona przez Gestapo/ dowiedziała się dopiero następnego dnia po przyjeździe z pracy. Nie trudno sobie wyobrazić jak to przeżyłyśmy w domu, zdając sobie sprawę z tego co ją czeka i co czeka na, jeśli



one nie wytrzymają tortur, a uciekać nie miałyśmy dekad, ani za ca. Od Meusówny z więzienia w Mysłowicach dostałyśmy gypsu, pamiętam z niego : oficjalnie was nie znam, nic nia znaleźli, marzę żeby coś zjeść. Po tym grypsie był drugi /nie do nas/. Sąsiadka Meusówny z III p. Maria Sakowiczowa zwróciła się do mnie z tym, że to o czym ja wiem /nie wiem jak M. mnie określiła, bo gypsu nie widziałam, z ajduje się za "za płetem" czy też "za sztachetami" i musimy to odnaleźć. Razem z Sakowiczową włamałyśmy się do mieszkania M., na podłodze na lewo od drzwi leżał stos książek, papierów i różnych drobiazgów. Moim zdaniem gestapo nie orientowało się jaką funkcję w konspiracji pełniła Meusówna, nie wiedzieli czego szukać u niej, rewizja byłaby bardziej szczegółowa, a meble nie były odsuwane, listew nie odrywane, obrazy wisiały nie ruszane - takie odniosłam wrażenie. Przejrzałyśmy dokładnie rzeczy na podłodze i możliwie wszystko co było w mieszkaniu - bezskutecznie. Dopiero moja siostra, która była później - w lusterku na ścianie znalazła kopertę, którą Sakowiczowa poleciła oddać Skibińskiemu /dozorca/, a po którą miał się ktoś zgłosić. Niezależnie od nas Skibiński czynił poszukiwania i on wśród rzeczy na podłodze znalazł lusterko z ukrytymi w nim materiałami, lusterko to parokrotnie miałyśmy z Sakowiczową w rękę, nie domyślając się niczego.

Parę dni przed aresztowaniem Meusówny nocowała u niej łączniczka, jadąc do Krakowa, której nie miała u kogo ułokować /my już nie miałyśmy możliwości przenocowania kogokolwiek/; według jednej z wersji krążących wtedy, łączniczka ta, aresztowana na granicy razem z handlarkami, nie pytana zaczęła "sypać", wskazując na Meusównę, że u niej nocowała. Ze zrozumiałych względów zerwałyśmy wtedy wszelkie kontakty obawiając się aby, jeśli jesteśmy obserwowane przez gestapo, nie naprowadzić na innych.

W kwietniu 1945r. wyszłam za mąż za Gerarda Paździerra /był pełnomocnikiem rejonowym Śląsko-Opelskiej Grupy Operacyjnej w Gliwicach/ i w lipcu 1945 wyjechałam do niego i zamieszkaliśmy w Gliwicach. W Mysł.Handlu Żelaza pracowałam do lipca 1945- a od września 1945 do stycznia 1951 w Centrostalu w Gliwicach, następnie od lutego 1951 do marca 1957 w Zjedn.Bud.Pieców Przemysł.w Gliwicach i od kwietnia 57r. do stycznia 1970 tj do chwili przejścia na emeryturę, w Okręg.Dyr.Osiedl. Robotn.w Gliwicach na stanowisku kier.działu księg. Byłam ławnikiem w sądzie, pracowałam dużo społecznie i za pracę zawodową i społeczną posiadam wiele dyplomów oraz Medal 10-lecia Polski Ludowej.

Gliwice, dnia 5 czerwca 1976r.

podpis nieczytelny

za zgodność odpisan

/Ada Korczyńska/



T. 286/WSK

Radzyńska Aurelia, zam. Paździer, ps. Roma

III / 5. Stretnienia relacji 121 Śl. Październik Aur.  
Radzyńska. Rękopiś E. Zaręcki, A-5  
K. 1, S. 1

V. Nazwiskowe karty informacyjne - 2.





rol 121 52

Radny ministe  
Paizdnarova Aurelia z d. Radny ministe

ps Rome

Sosnowiec  
0413, 702

nr. 2 XII 1909 w Sosnowcu, c. Floriana i Walentyny

rycent skata handl. w Sosnowcu 1927 r.  
Zawod Kriggare u Kunstwercel

44-100 Gliwice, ul

0

PLX

II Pap Sp

Kamp 13

ortali tydrin VIII 39 powstane do pom. st. wojak do dyspo-  
zycji Kommandantury Obrony lincse Nr Sosnowcu  
dwunowy drin i nocne przyty centrali tel

1-4 dyżur w centrali tel



roz. vel. T. Delektety "Siostry Raelny minister  
pomocnicy J. Menns"

skupajaca od 7 XII 1939 do 1945 prace w kuzynosciach w firmie przed-  
wzajemnej  
pomocnikowe do pomocy sublektorskiej  
mraz z matką i siostrą

Konspiracja XI 39 zaproszenia zome do misji PAK przez Ra-  
diu  
kolporter gazetki  
zbiorem informacji dla Misji Komi-  
erny via siostra Janina  
Przewidywanie Kobiet przy prowadzeniu  
przez Menns  
Komisja 1940 - "Gornicka, Gornicka"  
zime 40741 Kuzynka do Zywca Pauline Rybicka



0 mel 121/58 Płk Sosnowie  
Paradzirowe Aurelia ps Rome  
z d. Rędrzynska

przeobrazić poety z k. dy. Dkr. Śl. 57P-712  
do p. Wymyślni Kolarwickiej Wilbani Norfantany  
i Lubot  
zob. mel w Krafantese



Stwierdzić mi w sprawie 121. 51 Państwowe Am  
Rządowy uniwers

Wojciech funkcyj, przydział  
skwas pracy

poniedziałek 29.08.1945  
północ

Warszawa, Łódź, Łódź  
Kamieńskie Pół Ob. pl i pp

okupacja zawiad... wzięcie

nie potrafię

22. VIII powrócił do pom. St. Wojciech Ob. K.  
petitions de... i... centralist  
do nocy 3/4 IX (4 IX) k... w...

okupacja zawiad... wzięcie 4 k...  
praca w... w k... dla infel

podaję

A. Sześć WSK  
0 0 B, 222

Wojciech Funkcyj  
Wojciech Funkcyj  
Kamieńskie Pół Ob. K.  
wiosna 1945  
na stacji...  
Kamieńskie Pół Ob. K.

B

Wojciech Funkcyj  
odmowy dywanu kontaktów - charakterystyka pracy kowp. 1945

[praktyczne  
dozwolenie  
do czasu  
biograf]

C. nazwiska działaczy  
Rozuch. Władysław? Działanie  
Suzba Alojzy  
Skroch  
Radwan  
Słobianka  
Sakowicz

Korfantowa 411  
Wojciech Funkcyj  
Rozuch. Władysław?  
Rozuch. Władysław?  
+ por. w Urzędzie Kowp. 1945  
Cubert Władysław  
doktor (Kamieńskie Pół Ob. K.)  
Hole  
Bajotek



Radzyńska <sup>Quercus</sup> ~~Antelia~~ <sup>Antelia</sup> z am. <sup>od 22/12</sup> ~~Pardziwona~~

"Roma"  
"Zola" - <sup>od 22/12</sup> ~~Yamina~~

286

Janina 287

122 Skalk  
1926

121/11. Au. solica



P. h. T. W.  
skład 22/12/12



adres: Aurelia Radzymińska

ul. 44-100 Glinice

tel. 41-04-48

Radzymińska

44-200 Sosnowiec

ul.



pro foto

pro Roma

Radzymińska Janina

Sosnowiec

Aurelia

202-174

18 21





RADZYMIŃSKA AURELIA